Nicolaus Książę
von und zu LIECHTENSTEIN

CHRZEŚCIJAŃSKA EUROPA – ZMIERZCH CZY ZADANIE?[1]

Duchowa odnowa Europy nie jest jeszcze czymś konkretnym, w wielu sprawach stoimy jednak w punkcie zwrotnym, który – jak mi się wydaje – z chrześcijańskiego punktu widzenia ma przede wszystkim pozytywne aspekty.

„Chrześcijańska Europa – zmierzch czy zadanie?" – tak brzmi niezwykle obszerny temat, o którego podjęcie zostałem poproszony. Zaprosiliście dyplomatę z niewielkiego kraju, a zatem nie naukowca, za którym stoi autorytet jego dyscypliny; również nie polityka, który czuje za sobą autorytet swego urzędu. Pełniąc funkcję dyplomaty jest się działającym urzędnikiem, ale też w pewnym sensie obserwatorem, w moim przypadku obserwatorem europejskiej sceny politycznej. Mogę Państwu zatem przekazać jedynie moje osobiste doświadczenia i przeświadczenia, których – ze względu na okoliczności, w których przyszło mi żyć – głównym punktem odniesienia jest Europa Zachodnia, jakkolwiek większość moich przodków wywodzi się ze Środkowej i Wschodniej Europy.

CHRZEŚCIJAŃSKA EUROPA

Czy żyjemy w Europie chrześcijańskiej? Więcej, czy kiedykolwiek istniała chrześcijańska Europa? Jeśli rozumiemy przez to Europę zamieszkiwaną przez rzeczywistych chrześcijan, a takimi są tylko święci, to z pewnością chrześcijańskiej Europy nigdy nie było. Chrześcijaństwo – jak wszyscy dobrze wiemy – naznaczyło jednak silnie nasz Kontynent i ukształtowało jego kulturę.

[1] Wykład wygłoszony z okazji siedemdziesiątej trzeciej rocznicy urodzin Jana Pawła II w Auli im. Stefana Kardynała Wyszyńskiego Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego 18 maja 1993 r. (Red.)

PRZESZŁOŚĆ

Aż do czasu Oświecenia wpływ chrześcijaństwa na społeczeństwa Europy rósł, a przynajmniej nie zmniejszał się, nawet jeśli prawdą jest, iż ludzie tamtych czasów nie byli ani lepszymi, ani gorszymi chrześcijanami niż chrześcijanie dzisiejsi. Oświecenie rozpoczęło natomiast proces, który przyniósł ze sobą odrzucenie chrześcijańskiego Objawienia jako fundamentu ludzkiej wspólnoty. Coraz popularniejsze stawało się takie myślenie, które coraz wyraźniej stawiało w swym centrum człowieka, a nie Boga. Ostatnie stulecie zrodziło nacjonalizm, który – przynajmniej częściowo – wyrodził się w namiastkę religii, a do którego dołączyły się w naszym stuleciu niszczące materialistyczne i rasistowskie ideologie.

Chociaż jest to jedynie pobieżne spojrzenie na skomplikowany historyczny proces, przypomina nam ono jednak, że rozejście się chrześcijaństwa i społeczeństwa nie rozpoczęło się dopiero w naszych czasach. My, dzisiejsi chrześcijanie, musimy pamiętać o tym, że proces ten był możliwy przede wszystkim dlatego, że świadectwo chrześcijan nie było wystarczająco wiarygodne. Czyż nie bez racji wyrzuca się nam, chrześcijanom przeszłości i teraźniejszości, tak liczne uchybienia?

Dopiero jednak w naszym stuleciu doszło do wykluczenia Boga z życia publicznego: człowiek stał się miarą wszechrzeczy. Ponieważ jednak nie istnieje jak wiadomo tylko jeden jedyny człowiek, wraz z zanikaniem tradycyjnych wartości każdy staje się sam dla siebie miarą. W ten sposób jesteśmy świadkami rosnącego rozbicia społeczeństwa, a co za tym idzie rozbicia naszych organizacji państwowych. Konsekwencjami tego antropo- a ostatecznie egocentrycznego obrazu świata są z jednej strony relatywizm, a z drugiej totalitaryzm. Towarzyszy temu wiara w doskonałą, stworzoną wysiłkiem samego tylko człowieka, ziemię. Dzieckiem tego prometejskiego sposobu myślenia jest – uznane dziś zresztą za bankruta – skrajnie pojęte państwo opiekuńcze o materialistycznym rodowodzie.

TERAŹNIEJSZOŚĆ

W jakim stanie – z chrześcijańskiego punktu widzenia – znajduje się Europa dziś? Proces dechrystianizacji społeczeństwa jest bez wątpienia coraz mocniejszy, znaczna jego część jest już pogańska. W życiu kościołów wyraża się to rosnącą liczbą wystąpień i postępującym zanikiem praktyk religijnych. Samo wspomnienie o Bogu w przemówieniach państwowych dostojników uważane jest coraz częściej za naruszenie zasady rozdziału Kościoła i państwa.

Jeśli za zwierciadło naszej kultury uznać telewizję, to przyznać trzeba, że mamy dziś do czynienia raczej z pogańskim niż chrześcijańskim przesłaniem.

Wyparciu chrześcijaństwa z życia publicznego towarzyszy postępujący kryzys wartości. Moralność pozbawiona oparcia w wierze ulega stopniowej degeneracji. Zapomina się przy tym często, że nasze demokracje – by zachować zdolność funkcjonowania i nie wyrodzić się w tyranię większości – potrzebują powszechnie uznanego, spójnego systemu wartości.

Kryzys wartości znajduje swój najbardziej dramatyczny wyraz w dopuszczanym przez państwo – a często również przez państwo finansowanym – zabijaniu nie narodzonych dzieci. W jednym z przemówień Matki Teresy słyszałem kiedyś stwierdzenie, że najgorszym atakiem na pokój w świecie jest zabijanie – każdego roku – milionów nie narodzonych dzieci. Jako członek Rady Europy miałem przed kilkoma laty okazję uczestnictwa w – ze wszechmiar godnej szacunku – walce o wprowadzenie zakazu kary śmierci w całej Europie. Chodziło wówczas o niewielu uznanych za winnych popełniania morderstw i skazanych na śmierć ludzi, przy czym wiadomo było, że kary śmierci i tak nie wykonuje się już w większości europejskich krajów. Nie mogłem nie stawiać sobie wtedy pytania, jak ma się to wielkie zaangażowanie na rzecz zniesienia kary śmierci do równoczesnego tolerowania, a nawet – przynajmniej częściowo – pośredniego sprzyjania zabijaniu setek tysięcy nie narodzonych dzieci.

Tak zwana liberalizacja prawa o aborcji pociągnęła za sobą w naturalny sposób przesunięcie granicy między życiem i śmiercią w ludzkim myśleniu. Nie można się zatem dziwić, że dyskusja o dopuszczalności eutanazji przyjmuje z każdym rokiem coraz większe rozmiary. Wyraźnym znakiem tego duchowego zamętu jest fakt, że pierwszy projekt prawa o dopuszczalności eutanazji przedstawiony przed kilkoma laty w Holandii nie różnił się zbytnio od prawodawstwa nazistowskiego w tej kwestii.

Osłabienie rodziny – podstawowej komórki ludzkiego społeczeństwa – jest kolejnym znakiem odrzucenia chrześcijańskich wartości. Badania naukowe pokazują jasno, że ofiarami tego procesu są przede wszystkim dzieci. W całej zachodniej Europie zauważamy, jakie trudności ma dzisiaj duża część młodzieży z odnalezieniem sensu swego życia. Nic dziwnego, że wszelkiego rodzaju nałogi, przede wszystkim narkomania, są szeroko rozpowszechnionym zjawiskiem. Również inne choroby społeczne, jak przestępczość i korupcja, stają się coraz powszechniejsze i zdecydowanie zaprzeczają tezie o samoregulowaniu się demokratycznego i pluralistycznego społeczeństwa. Również takie społeczeństwo potrzebuje moralności, która nie jest prostym produktem jego sprawnej organizacji, lecz potrzebuje wiary, a ostatecznie Kościoła jako jej strażnika.

Jeszcze kilka słów na temat korupcji. Otóż właściciel największej sieci domów handlowych w Europie, który od czterdziestu lat odwiedza wszystkie kraje świata, powiedział mi niedawno: „Największą przeszkodą rozwoju gospodarczego jest korupcja". Pierwszym warunkiem dobrze funkcjonującego syste-

mu gospodarczego są podstawy etyczne, które tworzą klimat wzajemnego zaufania.

W podsumowaniu można zatem stwierdzić: demoralizacja Europy – wynikająca z jej dechrystianizacji – postępuje. Uwarunkowania tego procesu na zachodzie i wschodzie Europy są co prawda różne (z jednej strony mamy do czynienia z pozostałościami komunizmu, z drugiej praktycznym materializmem, którego skutkiem jest szeroko zakrojona „narkotyzacja" naszych społeczeństw), obu jej częściom potrzebna jest jednak podobna odnowa serc i idąca za nią odnowa umysłów.

Rozpocząłem od ciemnych stron dzisiejszego obrazu Europy, co wszakże nie znaczy, że obraz ów widzę jedynie w ciemnych barwach: chociaż duchowa odnowa Europy nie jest jeszcze czymś konkretnym, to jednak w wielu sprawach stoimy w punkcie zwrotnym, który – jak mi się wydaje – z chrześcijańskiego punktu widzenia ma przede wszystkim pozytywne aspekty. Najpierw, po raz pierwszy od wielu pokoleń nie istnieje głęboki geopolityczny podział Europy. Chrześcijanie otrzymali taką swobodę działania, jakiej od dawna nie mieli na naszym Kontynencie. Ich zadanie polega teraz na wykorzystaniu tej sytuacji. Wydaje się zresztą, że kościoły na Wschodzie i Zachodzie lepiej rozumieją tę szansę niż państwa, szczególnie bogate państwa zachodnie, którym brakuje hojności, leżącej zresztą w ich własnym interesie (przypomnijmy tu zwłaszcza ograniczenia handlowe).

Po drugie, koniec porządku jałtańskiego, a nawet wersalskiego, dał narodom możliwość poszukiwania twórczych form współpracy. Spowodowany 40-letnim panowaniem komunizmu kulturowy zastój stworzył jednak warunki do powstania zgubnych nacjonalizmów. Właśnie Kościół może w decydujący sposób przyczynić się do ich przezwyciężenia.

Po trzecie, duchowy i moralny nieład skłania coraz bardziej właśnie młodych ludzi do przekonania, że ostatnie stulecia – a przede wszystkim nasze wiek, który przyniósł Europie największe cierpienia jakich kiedykolwiek doświadczyła – wkroczyły na fałszywe drogi, które dziś wymagają naprawy. Europa jest w ten sposób otwarta dla tego, kto może jej ofiarować najwięcej – jest otwarta na Chrystusa, jeśli tylko my, Jego uczniowie, będziemy w słowie i czynie świadkami Jego Boskiego Serca. Polska, jak chyba żaden inny kraj w naszym wieku, wydała właśnie takich świadków. A jak to wiemy z lektury Dziejów Apostolskich, nic tak bardzo nie przekonuje, jak świadectwo.

Otuchy dodaje nam również fakt, że żyjemy dziś w czasie nowej religijności. Sprawdzają się słowa A. Malraux o religijności następnego stulecia. Obecne w młodzieży pragnienie znalezienia sensu życia stanowi źródło nowej energii. Chrystus staje się znowu atrakcyjny, nawet jeśli najpewniejsza droga do Niego – Kościół – nie jest jeszcze równie atrakcyjna. Ale i w Kościele widzimy znaki nowego życia, do czego tak bardzo przyczynił się obecny Pontyfikat. Chciałbym tu zwłaszcza wspomnieć o współczesnych ruchach skupiających świeckich, które w procesie ewangelizacji odgrywają dziś rolę podobną do tej,

jaką w średniowieczu odegrali irlandzcy mnisi i które stanowią również środowisko, w którym rodzą się nowe powołania kapłańskie.

Można by wymienić jeszcze wiele innych znaków nadziei na przyszłość. Jest nim choćby silne pragnienie jedności chrześcijan, które pozwala nam odkryć, jak wiele łączy nas z chrześcijanami innych wyznań i jak wiele – ponad dzielącymi nas liniami – we wspólnej modlitwie możemy zrobić dla zachowania naszej chrześcijańskiej identyczności.

Istnieje z pewnością wiele powodów do przepowiadania zmierzchu Europy – obok wewnętrznych problemów naszych państw i społeczeństw mnożą się wyzwania z zewnątrz: pomyślmy o rozprzestrzenianiu broni masowej zagłady, o wybuchowej sytuacji w południowym obszarze Morza Śródziemnego i o związanym z tą sytuacją napływem imigrantów do Europy, o pojawiającej się na nowo groźbie terroryzmu. Również konflikty na tle gospodarczym będą stanowiły dla Europy coraz większy problem.

Wielu z tych wewnętrznych i zewnętrznych wyzwań nie będą w stanie sprostać pojedyncze państwa. Konieczność współpracy jest szczególnie oczywista w takich dziedzinach jak wewnętrzne i zewnętrzne bezpieczeństwo, gospodarka, ochrona środowiska i badania naukowe. Dlatego w rozpoczętym po drugiej wojnie światowej procesie jednoczenia się Europy dostrzegam więcej pozytywnych niż negatywnych aspektów. Krytykowana dziś często Wspólnota Europejska, która stała się miejscem krystalizacji integracyjnej dynamiki, jest wciąż – zakładając wszelkie możliwe ulepszenia – oparciem dla jednoczącej się Europy. Pozostanie nim jednak jedynie wówczas, jeśli – po pierwsze – zdecyduje się na geograficzne otwarcie, nawet jeśli wymagać to będzie materialnych ofiar; w przeciwnym razie stanie się raczej przeszkodą i powodem powstawania nowych granic. Po drugie, Wspólnota pozostanie znakiem nadziei jedynie wówczas, jeśli nie utożsami się z reprezentowaniem tylko materialnych interesów. Jako punkt wyjścia w procesie jednoczenia należy przyjąć Europę wraz całą jej różnorodnością i zarazem z wartościami, które są jej wspólne. We wszelkich dziedzinach, wspólne instytucje i przedsięwzięcia są trwałe tylko o tyle, o ile ich uczestnicy mogą się z nimi utożsamiać. Z tego właśnie powodu kulturalne dziedzictwo Europy, a w szczególności ożywiające ją chrześcijańskie źródła, powinny stać się punktem wyjścia dla kształtowania europejskiej identyczności.

PRZYSZŁOŚĆ

Chodzi zatem o to, aby wykorzystać szanse, które dzisiaj otwierają się dla naszego wspólnego jutra. Przede wszystkim my, na Zachodzie, musimy przezwyciężyć wspomnianą wyżej fazę otępienia. Kiedy żydowski psychiatra i uczony Victor Frankl otrzymywał w Międzynarodowej Akademii Filozoficznej

w Liechtensteinie swój sześćdziesiąty – jak mi się wydaje – doktorat honoris causa pytaliśmy go o źródła jego niezwykłej energii twórczej. Odpowiedział wówczas, że cudowne ocalenie z wieloletnich prześladowań oraz pobytu w obozie koncentracyjnym, gdzie stracił całą swoją rodzinę, uświadomiło mu, że Bóg chce go mieć całego na ziemi. Dlatego właśnie usiłował odtąd każdą minutę swego życia poświęcić służbie Bogu. Był więc otwarty na Bożą łaskę; o podobną otwartość powinniśmy się modlić.

Dziś w Europie stoją przed nami wielkie wyzwania. Ponieważ moralne uchybienia przeszłości stały się przyczyną dzisiejszych okropności – obecnie szczególnie na Bałkanach -powinniśmy zrobić wszystko, aby odwrócić bieg historii. Dla chrześcijanina nie istnieje zmierzch, lecz zadanie. W jednym z wywiadów zapytano kiedyś Matkę Teresę o to, jaki sens ma jej dość skromna ilościowo działalność w stosunku do ogromu cierpień na całym świecie. Odpowiedziała: „Nawet jeśli jest to tylko kropla w morzu, to jednak brakowałoby jej". Taka chrześcijańska postawa składa nasze wysiłki w ręce Boga i przypomina nam o powiedzeniu: „Każda dusza jest diecezją". Jezus powierzył swój Kościół niewielkiej grupce prostych ludzi. W czasie prześladowania posyłając anioła wyprowadził ich z więzienia. Pamięć o tym nie pozostawia miejsca na myślenie katastroficzne.

Oczywiście jest dzisiaj wielu proroków zmierzchu, będzie ich tym więcej, im bardziej zbliżać się będziemy do przełomu wieków. Proroctwa te mają też swoją dobrą stronę: budzą ludzi z letargu i pozwalają dostrzec przemijalność naszego ziemskiego istnienia. Im bardziej wstrząsać będzie Europą zwątpienie w przyszłość, tym mocniej powinno rozbrzmiewać chrześcijańskie orędzie nadziei. Nawet w ciemnościach największego zwątpienia może być ono zbawiennym światłem, jeśli choćby odrobinę uchyli mu się drzwi serca. Proszę mi pozwolić na zacytowanie świadectwa, które w czasie modlitewnego spotkania z amerykańskim prezydentem złożył inwalida wojenny z Wietnamu: „Prosiłem Boga o siłę, by móc czegoś dokonać, a otrzymałem słabość, abym nauczył się być posłusznym.

Prosiłem o moc, by cieszyć się uznaniem ludzi, a otrzymałem niemoc, abym nauczył się, że potrzebuję Boga. Prosiłem o wszystko, aby się życiem nacieszyć, a otrzymałem życie, aby się wszystkim cieszyć".

Iść tą drogą duchową życzę sobie i życzę nowej Europie, życzę sobie i Europie, aby nią kroczyć na ostatnich etapach kończącego się milenium. Z przeświadczenia naszego ukrycia w Bogu będziemy czerpać niezbędną siłę dla naszych europejskich zadań.

Czym są jednakże konkretnie nasze zadania, jeśli myślimy o europejskiej przyszłości? Wspomniałem co dopiero o konkretnych problemach oczekujących na rozwiązanie. Można by do nich dodać wiele innych, nie na samym końcu sprawę pomocy dla tych spoza Europy, którym wiedzie się coraz gorzej. We wszystkim tym musi jednak stać na początku sprawa głoszenia Dobrej Nowiny,

nowej ewangelizacji naszego starego kontynentu. Właśnie ostatnie czterdzieści lat pokazało nam, że najdoskonalsze konstrukcje polityczne i gospodarcze zbudowane są na piasku, jeśli nie odpowiadają ludzkiej naturze. Musi tedy ludzka osoba w jej pełnym wymiarze być uwzględniona, a wymiar ten jest w pierwszym rzędzie duchowy. Dla podjęcia tego pierwszego i podstawowego zadania ewangelizacji nie musimy być świętymi, przeciwnie, to właśnie spełnianie tego zadania jest drogą naszego własnego uświęcenia. Walka o prawdę i miłość oznaczająca wedle zamysłu papieża Jana Pawła II nową ewangelizację Europy jest zarazem walką o jedność w respektowaniu różnorodności i daje moc pozytywnego promieniowania na zewnątrz.

Na zakończenie proszę mi pozwolić przytoczyć fragment mowy Papieża wygłoszonej 11 października 1988 roku w Parlamencie Europejskim w Strasburgu.

„Europa jutra – otwarta ku wschodniej części kontynentu, wielkoduszna wobec krajów drugiej półkuli – winna, jak mi się zdaje, na nowo objąć rolę przewodniczki cywilizacji światowej:

– najpierw należy pojednać człowieka ze stworzeniem, dbając o zachowanie integralności natury, jej fauny i flory, powietrza i rzek, jej subtelnej równowagi, ograniczonych surowców oraz piękna głoszącego chwałę Stwórcy;

– następnie trzeba pojednać człowieka z jego bliźnim tak, aby Europejczyk akceptował innych mieszkańców tego kontynentu, reprezentujących różne kultury i prądy myślowe, był gościnny wobec przybysza i uchodźcy, otwarty na duchowe bogactwa ludów innych części świata;

– na koniec, należy pojednać człowieka z nim samym: tak, trzeba na nowo stworzyć integralną i całościową wizję człowieka i świata, która przeciwstawi się kulturze zwątpienia i dehumanizacji; wizję, w której nauka, technika i sztuka nie wykluczają, ale prowadzą do wiary w Boga."

Jeżeli chcemy uczynić Europę na powrót ową latarnią, to staje przed nami piękne i wielkie zadanie. Polska i jej naród od czasu króla Sobieskiego, w szczególności jednak w obecnym stuleciu, szła ciągle niestrudzenie drogą mężnie wyznawanej prawdy, często za cenę wielkich ofiar. Przede wszystkich dziś jako most pomiędzy Wschodem i Zachodem Polska ma życiowe zadanie. Jej narodowe sanktuarium ucieleśnia Ikona, obrazująca jej niepowtarzalną pozycję w Europie. Dlatego chciałbym prosić Matkę Boga i Królowę Polski, aby była Pośredniczką naszej europejskiej nadziei.

Tłum. *Jarosław Merecki SDS*